

Holocaust w interpretacjach historyków. Refleksje na marginesie książki Raula Hilberga *Pamięć i polityka. Droga historyka Zagłady*, Warszawa 2012, przeł. J. Giebułtowski, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą, ss. 189

I. Niedawno wydana w polskim przekładzie książka Raula Hilberga *Pamięć i polityka. Droga historyka Zagłady* w swoisty sposób kumuluje w sobie większość problemów, z którymi styka się historyk — badacz Holocaustu. Mają one w moim przekonaniu charakter wyzwań: po pierwsze, natury poznawczej — czy zbrodnie na Żydach mogą stać się przedmiotem refleksji historycznej?; po drugie, metodologicznej — jakie strategie badawcze są najbardziej pomocne w opisywaniu Holocaustu? Na jakich założeniach opierają się dotychczasowe najważniejsze historyczne interpretacje Zagłady?; po trzecie, etycznej — jak moralny wymiar zbrodni wpływa na konstruowane opowieści o Holocaustu? Czy można i należy wyznaczyć w tym przypadku jakiegokolwiek granice, których historyk nie powinien przekraczać?

II. Na początku kilka zdań o samej postaci R. Hilberga i miejscu jego dorobku w badaniach nad Zagładą. Raul Hilberg urodził się 2 VI 1926 r. w Wiedniu. Rodzina pochodziła z południowo-wschodnich Kresów dawnej Rzeczypospolitej, które po 1795 r. stały się północno-wschodnimi terenami imperium Habsburgów. Po zajęciu Austrii przez wojska Hitlera wraz z rodziną wyemigrował do USA. W końcowym okresie drugiej wojny światowej pełnił służbę wojskową w armii amerykańskiej i trafił do Departamentu Dokumentacji Wojennej. Do jego zadań należało badanie m.in. nazistowskiej dokumentacji przejętej przez Amerykanów. Swoją wojenną przygodę skomentował po latach następująco: „O wojnę ledwo się otarłem. Choć nosiłem broń, to doświadczyłem mniej, niż zaobserwowałem” (s. 48). Jednak jak napisał we wspomnieniach, właśnie owo zetknięcie z biurokratycznym zapisem zbrodni stanowiło impuls do jego dalszej już naukowej pracy nad zagadnieniem Zagłady (Hilberg nie lubił określenia Holocaust, choć w późniejszym okresie zdarzało się, że nim się posługiwał).

Po demobilizacji ukończył studia politologiczne w Brooklyn College. Następnie studiował prawo publiczne i administrację na Columbia University. Jeszcze w trakcie studiów podjął pracę przy rządowym projekcie *Torpedo Factory* w Alexandrii (Wirginia). Operacja pod niewiele mówiącym kryptonimem była programem indeksowania i mikrofilmowania milionów stron nazistowskiej dokumentacji przejętych przez armię USA w okupowanych Niemczech.

Hilberg kontynuował jednocześnie edukację, pracując pod kierunkiem Franza Neumanna nad dysertacją doktorską, którą obronił w roku 1955. F. Neumann, emigrant z Niemiec, był jednym z pierwszych badaczy, którzy zaproponowali własną, oryginalną interpretację fenomenu III Rzeszy, jaka w latach następnych weszła do klasyki literatury światowej. Mam oczywiście na myśli jego książkę *Behemoth. The Structure and Practise of National Socialism* (I wyd. 1942). To, jak można przypuszczać, właśnie od Neumanna Hilberg przyjął pewien specyficzny sposób patrzenia na III Rzeszę jako na państwo „zorganizowanego chaosu” i nieustannej rywalizacji czterech struktur: administracji, wojska, przemysłu i partii. Oto jak po latach wspominał spotkanie ze swoim mistrzem: „Czy zgodziłby się Pan zostać promotorem

mojej pracy magisterskiej? Przeczytawszy pierwsze dwieście stron, zgłosił zastrzeżenie tylko do jednego fragmentu we wnioskach. Miał na myśli moją tezę, iż Niemcy korzystali z tego, że Żydzi wykonując zarządzenia, współpracowali przy własnej zagładzie. Neumann nie powiedział, że ustalenie to jest niezgodne z jakimiś faktami [...] Stwierdził: «to zbyt trudne do zniesienia — niech pan to usunie». Usunąłem ten fragment, ale skrycie postanowiłem go przywrócić w większej pracy. Następnie powiedziałem mu, że służba cywilna to tylko część — trzeba omówić rolę wojska, przemysłu i partii. Neumann skinął głową po raz trzeci. Czy zgodziłby się zostać promotorem mojej rozprawy doktorskiej *Zagłada Żydów europejskich*? W zanzadru miałem dobrze skonstruowany dwudziestostronicowy konspekt, byłem gotów mu go wręczyć. Neumann zgodził się, ale nie miał wątpliwości, że w tym momencie odrywam się od głównego nurtu badań naukowych i wkraczam na teren, który omijali zarówno naukowcy, jak i ogół społeczeństwa. Wypowiedział tylko cztery słowa: «To będzie twój pogrzeb»” (s. 59).

Z dzisiejszej perspektywy, znając losy książki i jej autora oraz recepcję głównych tez Hilberga, można tylko dodać, że były to słowa prorocze.

W tym samym 1955 r. Hilberg objął stanowisko wykładowcy nauk politycznych na Uniwersytecie Vermont, gdzie pracował do przejścia na emeryturę. Warto podkreślić także jego rolę w powstaniu i działalności United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie. Zmarł 4 VI 2007 r. w Williston w stanie Vermont.

Wspomniana już jego pierwsza książka ukazała się z niemałymi trudnościami sześć lat po obronie doktoratu. Po odrzuceniu tekstu przez kilka renomowanych wydawnictw amerykańskich opublikowana została ostatecznie przez Quadrangle Books w 1961 r. pt. *The Destruction of the European Jews*¹. Mimo krytyki ze strony licznych recenzentów owo monumentalne dzieło, w kolejnych wydaniach zmieniane i uzupełniane, zapewniło mu trwałe miejsce w światowej literaturze dotyczącej Holocaustu. Napisał także m.in. *Perpetrators, Victims, Bystanders — The Jewish Catastrophe 1933–1945 (Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów, 1933–1945, 1992, wyd. polskie 2006)*, książkę wyznaczającą do dziś pożyteczną, choć niekiedy krytykowaną typologię postaw wobec Zagłady. Wreszcie na koniec warto wspomnieć o pracy *Sources of Holocaust Research* z 2001 r.²

III. Przygotowując swoją rozprawę doktorską, Hilberg stanął przed szczególnym wyzwaniem poznawczym. Miało ono charakter uniwersalny i dotyczyło wszystkich, którzy z różnych perspektyw pragnęli opisać i zrozumieć zbrodnie popełnione na Żydach. W sporze, który toczył i toczy się wokół Zagłady, można wyodrębnić dwa zasadnicze stanowiska. Według pierwszego z nich, jak zauważył Michael R. Marrus, „Holocaust znajduje się gdzieś poza Historią z racji swej najdonioślejszej rangi, a zatem nie powinien być poddawany szerokim badaniom, dyskusjom i analizom, jakie toczą się wokół innych wydarzeń z historii najnowszej”³. Inaczej mówiąc, zdaniem niektórych „normalizacja” studiów nad Holocaustem oznaczająca zastosowanie do nich analiz i wyjaśnień należących powszechnie do rzemiosła historycznego nie jest możliwa. Amerykańska autorka Nora Levin w następujący sposób uzasadnia to stanowisko:

¹ O problemach związanych z publikacją zob. s. 94–107. Już po napisaniu tego tekstu ukazało się wreszcie polskie tłumaczenie *Zagłada Żydów europejskich*, przekł. J. Giebułtowski, Fundacja Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2013, t. I–III.

² Z pomniejszych prac R. Hilberga warto odnotować artykuł *The Development of Holocaust Research — A Personal Overview*, w: *Holocaust Historiography in Context. Emergence, Challenges, Polemics and Achievements*, red. D. Bankier, D. Michman, Jerusalem 2008, s. 25–36.

³ M. R. Marrus, *Holocaust. Historiografia*, Warszawa 1993, s. 10 (pierwodruk angielski 1987).

Holocaust nie idzie tą samą drogą, co większa część historii [...] nie tylko z powodu ogromu strat — zagłady 6 milionów Żydów — ale też dlatego, że wydarzenia mu towarzyszące są w najgłębszym sensie nie do pojęcia. Nikt właściwie nie rozumie, jak mogły się wydarzyć tak masowe morderstwa, czy też jak to się stało, że do nich dopuszczono. Nagromadzenie faktów nie prowadzi do zrozumienia; w istocie ogarnięcie tego, co się stało, może nigdy nie być możliwe.

Według cytowanej autorki „zwyczajne istoty ludzkie po prostu nie są w stanie wyobrazić sobie siebie w takim świecie i zwykle sposoby odczuwania empatii zawodzą, bo wszystkie znane nam właściwości reakcji ludzkich cofają się u progu hitleryzmu. Prawdę mówiąc, świat Auschwitz był inną planetą”⁴.

Do innych argumentów odwołują się ci, którzy sądzą, że Holocaust powinien się stać zasadniczym tematem nie tylko analizy historycznej, ale także socjologicznej, psychologicznej, literaturoznawczej czy politologicznej. Argumentują oni, że do dramatu Żydów europejskich należy podchodzić tak samo jak do innych wydarzeń historycznych. Trzeba tak czynić z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego, że wymaga tego szacunek dla ofiar, konieczność upamiętnienia ich dramatu. Jako historycy jesteśmy to winni tym co przetrwali. Po drugie, w ten sposób możemy przeciwstawić się fałszerstwu i niepamięci. Różnego rodzaju próbom negocjowania zbrodni hitlerowskich, które od czasu do czasu dają znać o sobie w różnych częściach Europy. Po trzecie wreszcie, podjęcie zakrojonych na szeroką skalę studiów nad Holocaustem pozwoli, jakkolwiek by to paradoksalnie zabrzmiało, „oswoić” ludzkości to jedno z najbardziej dramatycznych doświadczeń w jej dziejach.

R. Hilberg, choćby z powodu bycia historykiem, od początku solidaryzował się z drugim z wyróżnionych przeze mnie stanowisk. We wspomnieniach nieprzypadkowo cytuje opinię izraelskiego poety z 1962 r. Aarona Zeitlina, który w tonie pełnym rezygnacji zauważył, że zagłada Żydów stanie się „zagładologią, akademicką dyscypliną badawczą, i nie można tego powstrzymać”, i sam dodał: „wszystko, co się wydarzyło, zostanie w końcu udokumentowane i zapisane. Nawet to, co było najstraszniejsze, z czasem stanie się historią” (s. 123). Hilberg miał jednak świadomość specyfiki czy wyjątkowości tematu, którym się zajmuje, oraz związanej z tym odmienności strategii narracyjnej. W swoich wspomnieniach przywołuje spotkanie z Claudem Lanzmannem, który miał mu powiedzieć, że aby opisać Zagładę, trzeba stworzyć dzieło sztuki, i dodaje: „Wiedziałem o tym już w dniu, w którym przystąpiłem do pracy” (s. 74). Wątek ten Hilberg *ex post* rozwinął w następującym komentarzu:

Artysta przywłaszcza sobie nagie fakty, zastępując tekstem niezwykle ulotną rzeczywistość. Zapisane słowa zajmują miejsce przeszłości. Zapamiętane zostaną słowa, nie wydarzenia. Gdyby takie przekształcenie nie było konieczne, można by je uznać za przejaw arogancji, ale to nieuniknione. To, o czym mówię, nie ogranicza się do mojej tematyki. Odnosi się to do całej historiografii, do wszelkich opisów wydarzeń (s. 74).

Owa świadomość zapośredniczenia historycznego poznania — „uświadomiłem sobie, że coś przywłaszczam, transkrybuję, aranżuję” (s. 75) — wydaje się ważna, jeśli pamiętamy, że do dzisiaj wielu historyków hołduje, nie tylko zresztą w przypadku badań nad Holocaustem,

⁴ Cyt. za M. R. Marrus, *Holocaust...*, s. 12. Podobnie zapatruje się na tę kwestię Elie Wiesel, pisarz i poeta, laureat literackiej Nagrody Nobla: „Auschwitz wymyka się wyobraźni i percepcji; poddaje się jedynie pamięci... Między zmarłymi i resztą z nas istnieje przepaść, której żaden talent ogarnąć nie zdoła [...] Piszę, aby potępić pisanie. Opowiadam o niemożliwym, o które potyka się każdy, który próbuje snuć tę opowieść”. Cyt. za idem, s. 12.

strategii realistycznej, odwołującej się do silniej lub mocniej akcentowanej klasycznej koncepcji prawdy⁵.

Jednocześnie amerykański badacz miał świadomość, że „Zagłada Żydów była wydarzeniem bezprecedensowym, aktem pierwotnym, którego nie można było sobie wyobrazić, zanim nie nastąpił” (s. 75).

Z tego punktu widzenia stanowisko Hilberga jest niejako rozpięte między dążeniem do „normalizacji” studiów nad Zagładą a przeświadczeniem o jej wyjątkowości.

Przechodzę teraz do drugiego interesującego mnie wątku, związanego z wyborem strategii metodologicznej. Swoje *opus magnum* Hilberg oparł na kilku wzajemnie się dopełniających przekonaniach. Po pierwsze, na tezie, że musi ona opierać się przede wszystkim na perspektywie sprawcy. Oto charakterystyczny cytat: „Sprawca miał obraz całości. Tylko sprawca stanowił klucz. Właśnie jego oczyma musiałem (podkr. — R. S.) oglądać to wydarzenie, od jego genezy do kulminacji. To, że należy pójść przede wszystkim ścieżką sprawców, stało się moją doktryną — i nigdy jej nie porzuciłem” (s. 55). Po drugie, Hilbergowi towarzyszyło założenie, że Zagłada od początku nie była scentralizowana, brały w niej udział różne struktury, niekiedy wzajemnie ze sobą rywalizujące. To one składały się na biurokratyczną „maszynię” czy „machineę” Zagłady. Po trzecie, Hilberg odkrył, że przebiegała ona etapami, miała więc „pewną wewnętrzną, ukrytą strukturę”, którą nazwał „procesem zagłady” (s. 57). Wyróżnił trzy fazy tego procesu: pierwszą, polegającą na zdefiniowaniu pojęcia „Żyd”; drugą, związaną z fizycznym odizolowaniem ludności żydowskiej; i wreszcie trzecią, kulminacyjną, która przyniosła efekt w postaci masowej eksterminacji.

Koncepcja Hilberga postrzegana jest w literaturze historiograficznej jako modelowy przykład podejścia funkcjonalistycznego. W opinii jego zwolenników, m.in. niemieckich badaczy Martina Broszata, Hansa Mommsena, czy Brytyjczyków Iana Kershawa i Christophera Browninga, obraz historii III Rzeszy jawi się jako gmatwanina walczących grup nacisku, konkurujących ze sobą aparatów biurokratycznych i potężnych osobowości⁶. Historycy odwołujący się do tego sposobu interpretacji nie tyle wątpią w opętanie Hitlera morderczą obsesją antyżydowską, ile kwestionują fakt, że Ostateczne Rozwiązanie da się wytłumaczyć tylko w ten sposób i że tworzyło się ono raczej „krok po kroku”. Zdaniem niemieckiego historyka Martina Broszata deportacje i masowe zabijanie zaczęły się od lokalnych inicjatyw nazistowskich, a nie za sprawą bezpośrednich dyrektyw Hitlera. W początkowej fazie Zagłady była improwizowana, a jej realizację cechowały zamieszanie i nieporozumienia. Dopiero na początku 1942 r. Himmler i SS stopniowo określili spójną strukturę Ostatecznego Rozwiązania, koordynowaną na skalę europejską.

Zwolennicy podejścia funkcjonalistycznego poszerzają także krąg osób odpowiedzialnych za zbrodnie. Zwraca się uwagę, że polityka eksterminacji była realizowana przez szeroko rozumianą elitę nazistowską obejmującą organy bezpieczeństwa i SS, działające poza ramami prawa i administracji państwowej. Wielu badaczy zwróciło uwagę także na odpowiedzialność kadry oficerskiej i zwykłych żołnierzy Wehrmachtu.

Stanowisko przeciwne reprezentują tzw. intencjonałisci. Ich zdaniem, jak zauważył M. R. Marrus: „na pytania dotyczące Ostatecznego Rozwiązania można odpowiedzieć bez problemu, wystarczy jedynie odwołać się do antyżydowskich wypowiedzi Hitlera, zaczerp-

⁵ Krytykę tego stanowiska na przykładzie wypowiedzi F. Tycha przeprowadziła A. Ziębińska-Witek w pracy *Holocaust. Problemy przedstawiania*, Lublin 2005, s. 61–63.

⁶ Idę tutaj tropem charakterystyki zaproponowanej przez M. R. Marrusa, *Holocaust...*, s. 65 i n.

niętych z różnych okresów jego kariery, ujawniających niezmiennie jeden cel — zabijanie⁷. W sensie szerszym w opinii intencjonalistów genezy Zagłady należy szukać w głęboko zakodowanej w kulturze niemieckiej nienawiści do Żydów, a Hitler może być uważany za głównego autora i siłę napędową nazistowskiej polityki antysemickiej. W związku z tym podkreśla się, że rozkazy rozpoczęcia masowych morderstw wydane latem 1941 r. wynikały bezpośrednio z poglądów Hitlera na temat Żydów wyrażanych już w 1919 r. i wyłożonych następnie w głównym jego dziele *Mein Kampf*. Amerykańska badaczka Lucy Dawidowicz tak o tym pisze:

„Jeśli Hitler zajął raz jakieś stanowisko ideologiczne, nawet strategiczne, przywierał do niego jak pijawka, obawiając się, że gdy od niego odstąpi, oskarżony zostanie o niepewność i chwiejność w «podstawowych sprawach». Miał dalekosiężne plany dotyczące swych ideologicznych celów, a zagłada Żydów znajdowała się w ich centrum⁸.”

W opinii M. R. Marrusa intencjonalizm zrodził się, jak można przypuszczać, w trakcie procesu w Norymberdze. Tam właśnie prokuratorzy, szczególnie amerykańscy, przedstawiali zbrodnie hitlerowskie jako starannie przygotowany spiszek, realizowany równoległe z samą wojną. Uważano, że w ten sposób uda się udowodnić istnienie przemyślanego planu popełniania okrutnych zbrodni, a także łamania prawa międzynarodowego na inne sposoby⁹. Na tej zasadzie pewne organizacje i instytucje niemieckie mogłyby być uznane za część zbrodniczego spisku, co znacznie uprościłoby przyszłe postępowanie karne. Jak wiadomo, tak rzeczywiście się stało np. w odniesieniu do SS czy NSDAP.

Z takiej perspektywy zwraca się uwagę na cechy osobowościowe samego Hitlera i konstytutywną dla całej ideologii nazizmu nienawiść do Żydów. Hitler postrzegany jest jako „walczący prorok”, ogarnięty „misją mordowania Żydów”. Niektórzy badacze skłonni są podkreślać determinację Hitlera i jego najbliższych współpracowników do mordowania Żydów w powiązaniu z innymi aspektami jego myśli i strategii. W tym kontekście przedstawia się narodowy socjalizm jako część opozycji wobec wszelkich form nowoczesności (nazizm jako reakcja na rewolucję, bolszewizm, modernizację kapitalizmu, demokratyczne formy rządu itd.). Jak mówi jeden ze zwolenników tej interpretacji (Ernest Nolte), w umyśle Hitlera Żyd zaczął uosabiać „sam proces historyczny”. Do podobnych wniosków dochodzą inni zwolennicy intencjonalizmu — Gerald Fleming czy Daniel Goldhagen¹⁰.

Wreszcie na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym podejściu do Holocaustu, marginalnym, ale budzącym wiele emocji. Mam na myśli tzw. negacionistów, wśród których można wymienić m.in. brytyjskiego historyka Davida Irvinga. Ich stanowisko sprowadza się do negowania Zagłady bądź też do jej bagatelizowania. W swoich pracach negacioniści m.in. wskazują, że brak jednoznacznych dowodów, w postaci np. rozkazu Hitlera dotyczącego Ostatecznego Rozwiązania, podważa dokumentację historyczną dotyczącą komór gazowych itp.

Na tle zasygnalizowanych wyżej modeli interpretacyjnych koncepcja Hilberga wyróżnia się monumentalną formułą, pokazującą zarówno mechanizm Zagłady, jak i jego skalę. Poprzez przywołanie niezliczonej liczby dokumentów, głównie niemieckich, amerykańskie-

⁷ Ibidem, s. 57.

⁸ Podaję za M. R. Marrus, *Holocaust...*, s. 58.

⁹ Ibidem, s. 59.

¹⁰ Szerzej na temat znanej także w polskim przekładzie recepcji książki D. Goldhagena, *Gorliwi kaci Hitlera*, zob. Ch. Lorenz, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii*, Poznań 2009, s. 271–297.

mu historykowi udało się przedstawić zbrodnie na Żydach niejako od wewnątrz, jako funkcjonowanie wspomnianej biurokratycznej „machiny”, angażującej tysiące Niemców. Ludzi, których działanie miało charakter automatyczny, postrzeganych jako śrubki w doskonale funkcjonującej maszynie. Jej podstawową cechą była efektywność. Finalnym wnioskiem Hilberga było stwierdzenie, że w pewnym momencie owa wielozadaniowa „machina” przestała potrzebować operatora, „stała się nie tyle efektem praw i rozkazów, co kwestią ducha, wspólnego pojmowania, współbrzmienia i synchronizacji”¹¹.

Jak podkreśla wielu badaczy, studia nad Zagładą uwikłane są także w trudne do uniknięcia czy wręcz niezbywalne konteksty etyczne. Część ich lokuje się na najbardziej elementarnym poziomie językowym, inne odnoszą się przede wszystkim do sfery interpretacji faktów. W odniesieniu do tych pierwszych współczesny badacz Jacek Leociak zwraca uwagę na dwa rodzaje niebezpieczeństw pojawiających się w dzisiejszym naukowym dyskursie na temat Zagłady. Pierwsze są efektem „narcystycznych nadużyć”, kiedy to „autor świadomie łamie zasadę neutralności języka czy regułę powściągliwości”, a „dominantą tekstu staje się nie tyle porządek merytoryczny, ile intensywność ekspresji”¹². Chodzi, jak można się domyślać, o „uwiedzenie” (cudzysłów — R. S.) czytelnika emocjonalnością i impresyjnością języka, czemu służy m.in. zabieg zmieszania ze sobą reguł gramatycznych (mowa niezależna, zależna i pozornie zależna), pobudzenie jego wyobraźni poprzez zaakcentowanie przede wszystkim retorycznej warstwy narracji¹³. Do innego typu zagrożeń należy w opinii J. Leociaka „wybujala erudycyjność”, opierająca się na zrytualizowanych i nieco już zbanalizowanych wypowiedziach klasyków postmodernizmu. Ma on na myśli bezrefleksyjne powtarzanie w narracji swoistych słów–kluczy, takich jak: „niewyraźalność”, „aporia sensu”, „milczenie”, „pustka”, „nieobecność” itp.¹⁴

Innego typu zagrożenia, powracają we wspomnieniach R. Hilberga. Dotyczą one przede wszystkim interpretacji faktów, szczególnie spektakularnie korespondujących z historyczną aksjologią. Badania amerykańskiego historyka od samego początku pozostawały w konflikcie z wielkim projektem premiera Ben Guriona, zmierzającego do przekształcenia słynnego procesu Adolfa Eichmanna z 1961 r. w akt fundacyjny polityki historycznej państwa Izrael¹⁵. Zakładała ona spojrzenie na Holocaust przede wszystkim z perspektywy ofiar i ich doświadczeń, związane z tym źródłowe preferencje dla świadectw ocalałych, wreszcie „heroizację” oporu żydowskiego. Z tego punktu widzenia tezy głoszone przez Hilberga były nie do zaakceptowania dla dużej części badaczy, a on sam

¹¹ Cyt. za M. R. Marrus, *Holocaust...*, s. 78.

¹² J. Leociak, *O nadużyciach w badaniach nad doświadczeniem Zagłady*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, 2010, t. VI, s. 15.

¹³ J. Leociak wskazuje w tym kontekście na tekst P. Weisera „*Poszli wszyscy: mężczyźni, kobiety, starcy i maleńkie dzieci. Poszli na zagładę*”. *Erntefest zmysłami polskich więźniów Majdanka*, w: 3–4 listopada 1943. *Erntefest — zapomniany epizod Zagłady*, red. W. Lenarczyk, D. Libionka, Lublin 2009, s. 105–152.

¹⁴ Jako przykład J. Leociak podaje wstęp J. Goślickiego do książki P. Rawicza, *Krew nieba*, Kraków 2003. *Ibidem*, s. 16.

¹⁵ David Ben Gurion mówił wówczas: „Chcemy, żeby świat się dowiedział [...] Jest rzeczą niezbędną, aby nasza młodzież pamiętała, co stało się z narodem żydowskim. Chcemy, aby znała najbardziej tragiczne fakty z naszej historii [...] Proces nie ma celu zemsty, ale bez wątpienia zmierza do **wyznaczenia dla Holocaustu miejsca w historii powszechnej**” (podkr. — R. S.). Cyt. za M. H. Marrus, *Holocaust...*, s. 15. Szerzej na ten temat zob. I. Zertal, *Naród i śmierć. Zagłada w dyskursie i polityce Izraela*, Kraków 2010 (pierwodruk 2002).

miał dotkliwą świadomość „samotnego płynięcia pod prąd myśli żydowskiej” (s. 115). Szczególne znaczenie miała w tym kontekście ocena roli i działań Judenratów w procesie Zagłady oraz spór wokół form oporu żydowskiego. Zdaniem Hilberga Judenraty „były nie tylko narzędziem w rękach niemieckich, lecz także instrumentem społeczności żydowskiej”, a „strategia, jaką stosowały, stanowiła kontynuację polityki i adaptacji praktykowanej przez Żydów od wieków” (s. 1360. Współodpowiedzialność organizacji żydowskich za Zagładę Hilberg tłumaczył więc swoistą mentalnością żydowską, skłonnością do „wykonywania rozkazów” (s. 139)¹⁶.

W odniesieniu do tej drugiej kwestii autor *Zagłady Żydów* twierdził, że wyolbrzymianie żydowskiego oporu nie tylko jest niezgodne z podstawową wiedzą o Zagładzie, ale także ma inne, daleko istotniejsze konsekwencje. Przedstawianie sporadycznych i odosobnionych aktów oporu jako typowych „zaciemnia podstawową cechę działań podejmowanych przez Niemców. Zagłady nie można już sobie wyobrazić jako procesu. Drastyczna rzeczywistość bezlitosnego zabijania mężczyzn, kobiet i dzieci przekształca się umyśle w bardziej znajomy obraz walki — choćby nierównej — między walczącymi stronami” (s. 121). Ponadto, jak zauważył Hilberg, praktyka ta powoduje, że heroizm można przypisać każdemu członkowi społeczności żydowskiej, co w istotny sposób „umniejsza” osiągnięcia tych, którzy rzeczywiście podjęli walkę. Wreszcie w opinii Hilberga podkreślanie roli żydowskiego oporu prowadzi do zaciemniania rzeczywistego obrazu życia w gettach i obozach. W tym kontekście amerykański badacz przywołał opinię Broni Klibańskiej, łączniczki żydowskiego oporu w okręgu białostockim. Jej zdaniem dokonuje się wówczas mimowolnego *Gleichschaltung* (użyte w tym miejscu słowo niemieckie zdaniem Hilberga nie było przypadkowe — R. S.) — „bojowników podziemia i tych, którzy wcale nie walczyli”, „zacierają mnóstwo problemów związanych z organizowaniem obrony w ostrożnej, niechętej społeczności żydowskiej”, wreszcie unika się dyskusji nad różnymi postawami Żydów, sposobami ich rozumowania i wybieranymi strategiami przetrwania (s. 122).

IV. Niewielka rozmiarami wspomnieniowa książka R. Hilberga jest na swój sposób wyjątkowa. Historycy rzadko pozostawiają po sobie tego typu świadectwa, które nie tylko pozwalają prześledzić ich intelektualną drogę, ale także w otwarty sposób mówią o dylematach, wątpliwościach, przeszkodach będących integralną częścią ich studiów nad przeszłością. Walorem wspomnień Hilberga jest też ich język, daleki od pretensjonalności, niekiedy na poły publicystyczny, zdystansowany, ale niewolny od emocji.

Droga, jaką przebył amerykański badacz, nie była z pewnością typowa dla historyków Zagłady. Jego świadectwo zmagania się z historycznym fenomenem Holocaustu nakazuje nam jeszcze raz krytycznie przemyśleć spotykane w literaturze interpretacje oraz, co może ważniejsze, zastanowić się nad ich przyszłością. Wiele wskazuje na to, że na naszych oczach studia nad Zagładą ulegają albo uległy już zarówno rytualizacji, jak i historyzacji, stają się / stały się „historią po prostu”¹⁷. Warto może więc pamiętać o radzie współczesnego izraelskiego pisarza Abrahama B. Yehoshui, który zauważył:

¹⁶ Jak wiadomo, kwestia roli Judenratów w Zagładzie stała się także powodem ataków społeczności żydowskiej na H. Arendt i jej słynną książkę *Eichmann w Jerozolimie. Traktat o banalności zła*, Kraków 1987 (pierwodruk 1963). Na ten temat zob. teksty ogłoszone w „Przeglądzie Politycznym” 2011, s. 140–210. Nie zmienia to faktu, że we wspomnieniach Hilberga odnaleźć można wiele krytycznych uwag pod adresem H. Arendt.

¹⁷ Por. S. Friedländer, *Szoah we współczesnej świadomości historycznej*, „Przegląd Polityczny” 2010, nr 10, s. VI.

W miarę jak liczba naocznych świadków tych czasów maleje, coraz szersze kręgi zataczać będzie ludzka wyobraźnia w swych próbach zrozumienia. Należy przyjmować to z cierpliwością i otwartością. Potworność wydarzeń i cierpienia ofiar nie pozbawią tych nowych prób prawa bytu — włącznie z nowym osądem emocjonalnym i moralnym. Swoboda ludzkiego ducha nie znosi ograniczeń. Musimy być zatem świadomi, że dalsze studia mogą wzbudzić nowy ból i czasami wymagać będą odstąpienia od powszechnie podzielanych poglądów, które wydają się solidne i pewnie ugruntowane¹⁸.

* * *

¹⁸ Cyt. za M. R. Marrus, *Holocaust...*, s. 19.